



**HELENA
SEKUŁA**



**TECZOWY
&
COCKTAIL**

Helena Sekuła

TECZOWY COCKTAIL

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-67021-24-1

Copyright © Helena Sekuła

Projekt okładki: Marcin Labus

Spis rzeczy

- I. Wypadek czy morderstwo?
- II. Tajemnicze przesyłki
- III. Kryptonim „Atlas”
- IV. Nefretete
- V. Nieznajoma z Wiednia
- VI. Gra się zaczęła
- VII. Morderstwo w hotelu
- VIII. Na tropie
- IX. Ahmed Mostafavi
- X. W potrzasku
- XI. Koniec gry

I. Wypadek czy morderstwo?

Strzałka szybkościomierza stała na dziewięćdziesięciu, potem z wahaniem zatrzymała się na podziałce oznaczonej numerem sto dwadzieścia. Noc była jasna, księżycowa, wóz gnał jak widmo, ścinał zakręty, lekceważył nierówności szosy. Mercedes, prowadzony przez sierżanta Pylaka, szedł jak na wyścigach.

Pusta o tej porze droga znaczyła się szarą linią, ginącą wśród czarnych ścian lasu.

Major Korosz spojrzął na nieruchomą strzałkę szybkościomierza.

– Sierzancie, szybciej!

Pylak był jednym z najlepszych kierowców Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej, znanym z brawurowej jazdy i typowo warszawskiego dowcipu.

– W Aleję Zasłużonych major się śpieszy?

Mercedes brał karkołomny zakręt. Znow zamajaczyła prosta linia szosy. Strzałka podskoczyła na sto pięćdziesiąt.

– Więcej nie wycisnę – mrucał Pylak. – Nie jestem samobójcą. A potem mowa, że Pylak zarzyna wozy.

Major podał kierowcy zapalonego papierosa. W wozie zaległa cisza. Inspektor Korosz spojrzął na fosforyzujące wskazówki zegarka. Jazda trwała ponad godzinę. Niedawno minęli Kielce. W Tarnowie powinni być najpóźniej za półtorej godziny.

Zamyślił się. Kiedy znow spojrzął na tarczę szybkościomierza, stwierdził z niezadowolaniem, że strzałka przesuwająca się w dół. Sto dwadzieścia... sto dziesięć... Wyjrzał przez szybę. Mijali przedmieście Tarnowa. Inspektor stracił poczucie czasu.

– Co dalej? – zapytał Pylak.

– Osiemnasty kilometr na trasie kolejowej Tarnów-Kraków. Trzeba podjechać najbliżej torów kolejowych, zresztą zobaczymy ich. Jest tam grupa operacyjna z Tarnowa.

Niebawem byli na miejscu. Do Korosza podszedł szczupły, przygarbiony mężczyzna.

– Melduje się kapitan Borowik, komendant powiatowy z Tarnowa, z grupą operacyjną – powiedział podając majorowi rękę.

W milczeniu poprowadził inspektora bliżej nasypu kolejowego.

W połowie stromeego nasypu, kilka metrów od słupa telegraficznego, leżał mężczyzna. Z podkurczoną nogą, rozrzuconymi rękoma i nienaturalnie skrzyżowaną głową – sprawiał wrażenie, jakby gotował się do bardzo trudnego skoku.

– Wypadek nastąpił w tym miejscu – kapitan Borowik rozłożył przed Koroszem szkic sytuacyjny. – Siła pędu pociągu zniosła go na słup, o który otarł się lewym barkiem i klatką piersiową. Prawdopodobnie bezpośrednią przyczyną śmierci jest uderzenie skronią o kamień na nasypie. Z pobieżnych oględzin nie sposób wyciągnąć ostatecznych wniosków. Zgodnie z waszym życzeniem nie ruszaliśmy go.

Korosz pochylił się nad zabitym. Ostrożnie ułożył jego głowę w naturalnej pozycji. Na majora spoglądały szkliste, rozszerzone źrenice, w których zastygła groza. Na lewej skroni zakrzepła smużka krwi. Poza tym twarz zabitego była nienaruszona. Twarz...

Korosz nie miał najmniejszych wątpliwości – znał ją aż nadto dobrze, od wielu miesięcy, odkąd zaczął prowadzić sprawę kryptonim „Atlas”. Włożył niemało pracy, żeby nie tracić tego człowieka z oczu, wiązał z nim wiele nadziei.

– Samobójstwo, nieszczęśliwy wypadek czy morderstwo? – zastanawiał się głośno major.

– W tej fazie śledztwa... – zaczął Borowik.

– Zrozumiałe – przerwał mu Korosz – jednak ustalenie jednej z tych ewentualności jest ważne, niezmiernie ważne.

Kapitan Borowik spojrzął z nie ukrywaną ironią na kolegę z centrali.

Odkrywanie Ameryk jest „ich” przywilejem – pomyślał.

Korosz pochwycił wymowne spojrzenie kapitana.

– Jedenaście miesięcy pracuję nad bardzo ciężką sprawą, ten facet to jedyna dotychczasowa nieć... Jeżeli nie wykryjemy motywów, będę błędził po omacku, nie wiem jak długo, może następne jedenaście miesięcy.

Technicy dochodzeniowi przystąpili do szczegółowych oględzin. Korosz nie odstępował ich na krok. Zwracał uwagę na najdrobniejsze szczegóły. Po wykonaniu wszystkich zewnętrznych prac kapitan Borowik zaczął przeglądać kieszenie nieżyjącego. Major Korosz obsypał ręce talkiem i naciągnął gumowe rękawiczki – miał zamiar sam zdjąć odciski palców denata.

– Są dokumenty – powiedział Borowik.

Inspektor ostrożnie odciął kawałek folii daktyloskopijnej. Nachylił się nad zabitym – lewa dłoń zmarłego była kurczowo zaciśnięta. Korosz delikatnie spróbował rozprostować posiniałe palce. Ręka pozostała zaciśnięta. Poprosił o pomoc Borowika. Powoli odgięli odporne palce. Z rozwartej dłoni zabitego wypadł rogowy guzik.

Inspektor z największą ostrożnością położył guzik na szklanej płytce i wyciągnął z niego kawałek beżowej nitki, którą starannie zapakował w celofan. Przez szkło powiększające obejrzał guziki przy prochowcu i marynarce zabitego. Następnie wszystkie je odpruł i umieścił w oddzielnej kopercie.

Podczas gdy major Korosz i kapitan Borowik z grupą operacyjną przeprowadzali oględziny miejsca wypadku, dyżurny sierżant z obsługi radiowozu wywoływał Komendę Wojewódzką w Krakowie.

– Tu Farys! Tu Farys! Pilne!

W eterze zaszumiało. Po chwili zgłosił się oficer dyżurny Komendy w Krakowie.

– Proszę ambulans z Zakładu Medycyny Sądowej na osiemnasty kilometr trasy kolejowej Kraków-Tarnów. Sprawa pilna. Dyspozycje wydał major Korosz – inspektor Komendy Głównej.

– Przyjęte.

Korosz ściągnął gumowe rękawiczki, strzepnął talk i zapalił papierosa. Na miejscu nie było już nic do zrobienia. Niecierpliwie oczekiwał zamówionego ambulansu. Podszedł Borowik.

– Przejmujecie dochodzenie, majorze?

– Nie. Chcę mieć tylko pełną orientację. Poza tym interesują mnie ostateczne opinie z sekcji zwłok i ekspertyzy.

– Materiały do ekspertyzy prześlemy dzisiaj.

– Dzisiaj wracam do Warszawy. Zabiorę je sam.

Na szosie zatrzymał się ambulans Zakładu Medycyny. Sanitariusze zabrali zwłoki. Korosz pożegnał Borowika i skinął na Pylaka. Wyjechali na szosę.

– Eskortujemy ten karawan? – Pylak wskazał jadący przed nimi wóz Medycyny.

– O ósmej musimy być w Krakowie.

Mercedes nabrał szybkości. Przed ósmą mijali Sukiennice.

W gmachu Zakładu Medycyny Sądowej Korosz odszukał docenta Tarczyńskiego. Stał pochylony nad badanym preparatem.

– Andrzej – ucieszył się Tarczyński – co cię sprowadza?

Korosz wyjaśnił przyczynę wizyty. Zależało mu, aby sekcję zwłok zabitego pod Tarnowem przeprowadził Tarczyński. Miał wysokie mniemanie o kwalifikacjach docenta, a liczył na to, że sekcja może przynajmniej w części wyjaśnić przyczyny wypadku.

– Chcesz asystować? – zapytał Tarczyński.

– Tak – skinął głową major – muszę mieć dokładny pogląd na cały wypadek.

Na sekcji stwierdzono, że bezpośrednią przyczyną śmierci było złamanie podstawy czaszki i wylew krwi do mózgu. Potwierdziło się przypuszczenie kapitana Borowika, że

mężczyzna silnie uderzył się wypadając z pociągu. Denat miał strzaskaną kość lewego przedramienia i zgniecione żebra po tej stronie klatki piersiowej.

Major Korosz w milczeniu asystował przy sekcji – przez cały czas jakaś myśl nie dawała mu spokoju.

– Skąd ten guzik? – zastanowił się głośno.

– Jaki guzik? – zainteresował się Tarczyński.

– On w zaciśniętej ręce trzymał guzik. To nie był guzik od jego płaszcza lub ubrania... Tarczyński odłożył skalpel.

– Podejrzewasz, że ktoś mu pomógł?

– Tak.

– Chodzi ci o ślady obrony, walki?

– Powinny być, jeżeli nie został całkowicie zaskoczony.

Tarczyński zaczął dokładnie oglądać ręce denata. Nie znalazł nic, co by potwierdzało przypuszczenie Korosza, poza kilkoma zadrapaniami, które niewątpliwie powstały przez otarcie naskórka o żwir nasypu.

– Zbadaj paznokcie – poradził Korosz.

Badanie paznokci okazało się rewelacyjne. Tarczyński stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że za paznokciami prawej ręki denata znajdują się mikroskopijne kawałki obcego naskórka. Skomplikowane badania biochemiczne wykazały, że nie były to skrawki skóry zabitego, lecz najprawdopodobniej zdarty naskórek mordercy.

Nazajutrz w Warszawie major Korosz skompletował cały dotychczas zebrany materiał dotyczący „człowieka na torze”. Człowieka, którego znał z fotografii i codziennych raportów służby wywiadowczej.

Przy zabitym Janie Majerskim, mieszkańcu Poznania, znaleziono paszport, opatrzone zdjęciem, i wizę – wystawione na nazwisko Hansa Edmana, narodowości niemieckiej, a prócz tego dowód osobisty na nazwisko Jan Majerski, magister farmacji, zamieszkały w Poznaniu.

Sądząc z niemieckiego paszportu, nietrudno było się zorientować, że Jan Majerski vel Edman miał niedługo wyjechać do Niemieckiej Republiki Federalnej. Ponadto znaleziono przy nim list bez adresu nadawcy, ze stemplem poczty berlińskiej, adresowany na *poste restante* do Poznania.

Na błękitnym arkusiku bardzo eleganckiego papieru jakaś Berta pisała po niemiecku, że oczekuje kochanego Hansa z tęsknotą i niecierpliwością.

W wewnętrznej kieszeni marynarki Majerskiego vel Edmana znaleziono jeszcze zupełnie czysty kalendarzyk ORBIS-u. Po dokładnym sprawdzeniu major Korosz spostrzegł na jednej kartce zapisany jakiś numer. Numer był siedmiocyfrowy – 4789621. Zapisany był tak, jak zwykle zapisuje się numery telefonów: 47-89-621.

W eleganckim neseserze, który niewątpliwie stanowił własność zabitego, oprócz zupełnie nowych drobiazgów podróżnych znajdowało się płaskie metalowe pudełko. Kiedy Korosz uporał się z dość skomplikowanym zamkiem i otworzył je, przez chwilę zapomniał, gdzie jest...

Pudełko, wysłane złotawym jedwabiem, pełne było zielonych kamieni. Ich intensywna barwa – w świetle lampy – mieniła się, pulsowała tajemniczym, odrębnym życiem.

Inspektor Korosz, stary wyga milicyjny, którego już niewiele rzeczy mogło zdziwić, przez chwilę stał wpatrzony w kamienie z niezbyt mądrą miną. Wreszcie sięgnął po słuchawkę telefonu.

– Heniu – zawołał – odkryłem kopalnię szmaragdów.

– Winszuję dobrego humoru – bas przełożonego brzmiał cierpko. – W tej chwili brak mi czasu na słuchanie twoich wątpliwych dowcipów.

– To nie dowcip, moje słowa mierzą się w karatach, przyjdź, a przekonasz się – ostatnie wyrazy Korosz śpiewnie przeciągnął.

– Co nowego wymyśliłeś, smętny Holmesie dla ubogich? – powiedział zamiast powitania pułkownik Henryk Lis.

– Coś taki ponury, Heniu? – zainteresował się Korosz.

– Drobiazg – machnął ręką Lis. – Twój pomysł z zasadzką pięknie się udał.

Niespodziewane efekty...

– Jakie wyniki?

– Skończyło się dobrze, nie można narzekać. Nie wystrzelali się...

– O czym ty bredzisz, kto kogo miał wystrzelać? – zniecierpliwił się Korosz.

– Bardzo inteligentne pytanie, Andrzeju. – Lis wolno przypalił papierosa. – Milicja nie wystrzelała się, milicja!

– Wyrażaj się jaśniej.

– Na tę opracowaną przez ciebie, smutna dziecino, akcję przyszły dwie grupy operacyjne. Grupa Bobrzyńskiego założyła zasadzkę – zgodnie z twoim genialnym planem – a miejscowa Komenda Dzielnicowa zaczęła się na włamywaczy, którzy rzekomo mieli melinę w tym samym miejscu co i twoi przemytnicy. Bobrzyński siedział tam od godziny i był przekonany, że grupa z Komendy Dzielnicowej to przemytnicy, a grupa Komendy Dzielnicowej, że Bobrzyński ze swoimi chłopakami to włamywacze. Możesz sobie wyobrazić, co się tam działo. Ale nie wystrzelali się, nie – przytomni chłopcy.

– Porozmawiam sobie na ten temat ze służbą X – mruknął Korosz. – Dali mi murowaną informację.

– Dzielnicza twierdzi, że na temat włamywaczy też miała murowaną informację. Zresztą ich informacja była prawdziwa. Po wyjaśnieniu sytuacji z Bobrzyńskim istotnie w tej melinie zagarnęli swoich włamywaczy.

– Czyżby celowo fałszywa informacja? – zamyślił się major – bardzo możliwe... Po historii z Majerskim zmieniłem pogląd na całą sprawę. To pudło z zasadzką wygląda kompromitująco, ale rzecz nie kończy się na jednej, powiedzmy, źle przygotowanej akcji. Przestań się złościć, Heniu, i posłuchaj. Ten trup pod Tarnowem to jednak Majerski.

– Morderstwo?

– Upozorowany wypadek lub samobójstwo.

– Dowody?

Korosz podsunął Lisowi wyniki ekspertyzy i sprawozdania.

– Został wyrzucony z pociągu – podjął Korosz. – Wszystkie dokumenty na nazwisko Hansa Edmana sfalszowane są w sposób mistrzowski. Został wypchnięty niespodziewanie. Mimo to bronił się – to był dość silny mężczyzna. – Prawdopodobnie straciwszy równowagę w chwili, gdy napastnik wypchnął go z pociągu, pragnął się czegoś przytrzymać, odruchowo czepiał się rękoma najbliższych przedmiotów. W zasięgu rąk znalazł się sprawca morderstwa. Majerski wypadając oderwał guzik od jego płaszcza. Ekspertyza wykazała, że guzik ten nie został oderwany od ubrania Majerskiego.

– Zrobiłeś próby z manekinem? [*Manekin – kukła, odpowiadająca wagą i wymiarami ciała zabitego, używana przez MO przy odtwarzaniu przebiegu wypadku.*]

– Nie.

– Dlaczego?

– Ze względu na rozgłos. Mordercy Majerskiego pozorowali wypadek. Mam zamiar pozostawić ich w przeświadczeniu, że milicja uwierzyła w tę wersję.

– Daj notkę w prasie.

– „Nieostrożność przyczyną śmierci”, coś w tym guście – powiedział Korosz.

– Co on robił – zastanowił się Lis – w pociągu na trasie Tarnów–Kraków? Jak dawno urwał się inwigilacji? – zwrócił się do Korosza.

– Trzy dni temu z Poczty Głównej w Poznaniu. Wtedy telefonicznie rozmawiał z Paryżem. Rozmowę prowadził szyfrem.

– Intryguje mnie jego obecność na tej trasie. Wprawdzie dokumenty miał sfalszowane, ale tak dobrze, że nie wzbudzają podejrzeń. Mógł wyjechać legalnie z Polski.

– Może zorientował się, że jest obserwowany?

– Jeżeli zorientował się, że jest śledzony, to na pewno wiedział również, że urwał się obstawie. Więcej – prawdopodobnie starał się urwać. Jeżeli tak, to po co pętał się przez trzy dni i po co jechał do Krakowa?

– Może chciał przejść na czeską stronę? – powiedział Korosz.

– To też niewykluczone. Łysa Polana jest, powiedzmy, bardziej liberalnie strzeżonym punktem granicznym ze względu na ruch turystyczny.

– Wydaje mi się, że on chciał przejść przez zieloną granicę – powiedział Korosz. – Obejrzyj sobie to – major otworzył metalowe pudełko.

Pułkownik Lis przyjrzał się z niedowierzaniem zawartości pudełka.

– Przecież to majątek, jesteś pewien, że prawdziwe? – wskazał kamienie.

– Zaraz się upewnimy. Telefonowałem po Saulewicza.

Saulewicz, jeden z najwytrawniejszych jubilerów i znawców drogich kamieni w Warszawie, bardzo długo badał klejnoty przez małą jubilerską lupę. Brał je delikatnie w palce, oglądał i odkładał ostrożnie na irchową skórkę, którą przyniósł z narzędziami. Wreszcie zapalił papierosa i powiedział z wyrzutem:

– Jak można w taki sposób przechowywać szmaragdy? To barbarzyństwo. Beryl jest bardzo kruchy, majorze – zwrócił się do Korosza. – Zaliczamy go do najmniejszych kamieni szlachetnych. Nawet oprawia się go w dukatowe złoto, najbardziej miękkie.

Oficerowie słuchali z uwagą. Widząc ich zainteresowanie, jubiler mówił dalej. Zwracał uwagę na odcień poszczególnych kamieni, niektóre z nich stanowiły bowiem rzadkość. Saulewicz wyjaśniał, że są znakomicie oszlifowane. Prawdopodobnie szlif jest belgijski. Tylko belgijscy szlifierze znają tajemnicę doskonałej obróbki berylu.

– Szmaragdy to najwyżej notowane kamienie na rynkach świata – mówił jubiler – są bardzo lekkie i bardzo miękkie. O cenie tych kamieni decyduje ich czystość, bezbłędny szlif i odcień żywej zieleni.

– Jaką wartość przedstawia ta kasetka? – zapytał Lis.

– W tej chwili nie jestem w stanie powiedzieć. Każdy z tych kamieni wart jest znaczną sumę. Trzeba oszacować każdy szmaragd z osobna, zważyć i dokładnie zbadać.

– Podejmie się pan oceny?

– Naturalnie.

– Czy można by to wykonać u nas, na miejscu?

– Jak pan sobie życzy, pułkowniku.

Pułkownik Lis wezwał telefonicznie komisję bankową, składającą się z przysięgłych ekspertów skarbcza. Następnie komisyjnie przekazano oszacowane przez Saulewicza klejnoty.

Major Korosz sfotografował wszystkie kamienie. Pułkownik Lis spisał dokładnie uwagi Saulewicza, odnoszące się do poszczególnych szmaragdów: ich wielkość, wagę w karatach, odcień i wartość. Starannie ponumerowane opisy, opatrzone później zdjęciami, stanowiły metrykę sześćdziesięciu ośmiu kamieni. Wartość ich wynosiła siedem milionów złotych.

Zrobiło się późno. Po odejściu ekspertów Korosz pośpiesznie zamykał dokumenty. Lis marudził z odejściem.

– Co robisz wieczorem?

– Już dawno jest wieczór – zauważył cierpko Korosz dzwoniąc kluczami od pancерnej szafy. – Spotykam się z dziewczyną.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI